Nr. 241. Lwów — Sobota dnia 22 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie [illegible]
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi [illegible]
[illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]
[illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. [illegible]
[illegible]

Dziś: św. Korduli P. | Jewlampia
Jutro: B. 21 po Św. | N. 20 po S. Hł. 8
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 6 m. 35 Zachód „ 4 „ 51
Długość dnia g. 10 m. 16 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 października.

W broszurze *Die preussischen Ostmarken* daje sprawę Wszechniemiecki Związek z postępów germanizacyi Wielkopolski. Mało nowego znajdujemy w tej książce. Wypełniają ją powtarzane bez znużenia bajki o jakiejś zorganizowanej agitacyi za odbudowaniem Polski, za rozbiciem Prus i za bojkotowaniem Niemców; następują potem skargi na duchowieństwo nasze, które „przyjęło na siebie obowiązek, spełniany dawniej przez szlachtę, intrygowania przeciw państwu". Ta praca duchowieństwa jest bezowocna, bo chłop polski, do niedawna obojętny, dziś coraz silniej opiera się panowaniu niemieckiej kultury. Jednakże system rządowy, połączony z energią patryotów, łamie przeszkody stawiane przez Polaków, którzy, co prawda, sami sobie szkodzą, ponieważ przez odrazę do Niemców, kupują tylko w polskich sklepach i warsztatach towary droższe i gorsze, a w skutek tego prędzej ubożeją. Dziś można już powiedzieć stanowczo, że zaprowadzony system rządowy jest bardzo dobry, bo prowadzi do celu. Można ów system tylko doskonalić, ale zbaczać od niego byłoby lekkomyślnością i obrazą niemieckiego narodu. W Prusach wschodnich i zachodnich dwie trzecie ziemi już należą do Niemców, w Poznańskiem zaś istnieje jeszcze odwrotny stosunek, ale ponieważ Niemcom ułatwiono kredyt, przeto niezawodnie z każdym rokiem będzie się zwiększała własność niemiecka. W 39-ciu miastach poznańskich stanowią Polacy znaczną większość, to jednak mało znaczy, ponieważ majątek nie do nich należy. Zniemczenie szkół ludowych już wydaje pożądane owoce: coraz więcej dzieci, wstępujących do tych szkół, posiada jako-tako język niemiecki, co dowodzi, że zwolna staje się on domowym w polskich rodzinach chłopskich. Szkół jest już dosyć, bo jedna wypada najwięcej na sto dzieci. Nauczyciele, uwolnieni od wszelkiej zależności od gmin, duchowieństwa i szlachty, a przytem uposażeni dobrze, gdyż oprócz tysiąca, albo nawet tysiąca dwiestu marek rocznej pensyi pobierają osobne wynagrodzenie za utrzymanie gminnej poczty, telegrafu, telefonu, spełniają swe zadanie bardzo gorliwie. Ten skuteczny system potrzebuje jednak uzupełnienia, mianowicie trzeba zapobiedz rozmnażaniu się Polaków. W roku 1861 było ich w Poznańskiem 760 715 na 389 914 Niemców, teraz zaś jest ich 1 047 649 na 692 172 Niemców, a zatem stosunek procentowy zwichnął się na ich korzyść o sumie więcej 17 tysięcy osób, co jest zjawiskiem bardzo niepomyślnem, skoro się zważy, że cały system nie sprzyja rozwojowi ludności polskiej. Ten fakt powinien być przestrogą przed najlżejszem ustępstwem dla tej ludności, jako też przed każdem zaniedbaniem interesów populacyi niemieckiej. Powodem większego wzrostu tej ludności, aniżeli niemieckiej jest to, że chłopi polscy za namową duchowieństwa, stojącego na czele wszelkich spółek i kółek, stali się oszczędniejsi i gospodarują dobrze, co im pozwala nabywać ziemię, parcelowaną przez polski Bank Ziemski. Byłoby tedy dobrze zakazać Polakom nabywania ziemi, zanim jednak opinia publiczna uzna ten środek za właściwy, powinien rząd obdarowywać ziemią wysłużonych podoficerów, pochodzących z krajów zachodnio-niemieckich. Teraz tym podoficerom za długą służbę wypłaca ministeryum wojny pewną kwotę gotówką, otóż powinien zamiast niej dawać ziemię w Poznańskiem. Trzeba ten środek zastosować także na Szląsku i obu Prusach, oraz zaprowadzić i tam komisyę kolonizacyjną. Wreszcie prasa polska jest niezmiernie szkodliwa, co zrozumiano już w r. 1895 i odtąd zaczęto ścigać ją procesami, ale to do niczego nie prowadzi, bo karę aresztów odsiadują redaktorowie podstawieni, a wydawnictwa płacą grzywny ze składkowych funduszów. Półśrodek, jak zwykle, nie dopisał, więc trzeba się chwycić całego środka, mianowicie, albo zakazać wydawania pism polskich, albo jeszcze lepiej — upaństwowić je. — Po takiem sprawozdaniu następuje uwaga ogólna tej treści: W roku 1894 Wszechniemiecki Związek zaprojektował metodę postępowania z Polakami, rząd ją przyjął i osiągnął dobre rezultaty. Teraz więc powinien również [illegible] następującej rady: trzeba zniemczyć wszystkie bez wyjątku nazwy miejscowości, nie wpuszczać robotników polskich z Królestwa i Galicyi, ułatwić chłopom polskim emigracyę, kapłanów polskich zastąpić niemieckimi i jeszcze gorliwiej popierać transakcye mające dokonywane przez Niemców. W [illegible] latach taktyki patryotycznej pracy, Wielkopolska będzie tak zniemczona, jak saskie okolice, dawniej czysto łużyckie.

Oto jest owy program „narodu filozofów" — program narodu, a nie rządu, program tych warstw, na których sprawiedliwość zawsze tak wiele liczyli nasi liberałowie. [illegible] germańska, taka [illegible], że jest czterdziestu na każdego Polaka, i taka potężna środkami materyalnymi, władzą, orężem, skupia wszystkie siły do śmiertelnej walki z bezbronną garstką, i przewiduje zwycięstwo dopiero w XX stuleciu! Któż wie, co się stanie tymczasem, więc czy warto toczyć tę haniebną walkę?

Gdyby przynajmniej ten „naród filozofów" widział się zewsząd otoczony wrogami i bojąc się [illegible] własnej zagłady, bronił swego życia choćby podłym sposobem, byłoby to jeszcze zrozumiałe. Ale cel tego barbarzyństwa jest inny. Broszura Wszechniemieckiego Związku głosi w jednem miejscu: „Musimy wyrąbać próg polski, zanim pójdziemy dalej". A więc to jest przygotowanie do następnego pochodu na wschód.

Niemcy są tak silne i bogate, tak im się dobrze powodzi, że to ich zaciekłość przeciwko nieszkodliwej dla nich ludności polskiej przedstawia się nie jako objaw rozdrażnienia, lecz jako dowód zwyrodnienia moralnego. Mamy przed sobą angielski „*The Spectator*", w którym konsul Wielkiej Brytanii w Hamburgu przedstawia obraz ekonomicznego życia Niemiec. Jest to obraz zdumiewającego rozwoju przemysłu i handlu. Długość kolei elektrycznych wynosi w Niemczech 711 mil, tj. właśnie tyle, co długość wszystkich takich kolei na świecie. Z warsztatów okrętowych niemieckich wychodzi co roku więcej statków, niż z warsztatów w [illegible] innem państwie; w r. 1896 statki zbudowane w Anglii mogły pomieścić 98 tysięcy tonn, a zbudowane w Niemczech 94 tysiące tonn. Był to ostatni rok przewagi angielskiej, bo w r. 1897 statki zbudowane w Niemczech już mogły pomieścić 187 tysięcy, a zbudowane w Anglii tylko 27 tysięcy tonn. Handlowa flota hamburska od roku 1870 zwiększyła się dwunastokrotnie, bremeńska [illegible], kilońska i lubecka [illegible]. Dochody [illegible] miast [illegible] osiem milionów [illegible]. Dochody wielu innych miast wzrosły w ostatniem dwudziestoleciu o 60%. Towarów przybywało do Hamburga przed rokiem 1875 [illegible] 28 tysięcy tonn, następnie handel coraz się zwiększał i doszedł do 481 690 tonn w r. 1897. W Bremie wzrósł handel morski z 65 tysięcy tonn przed dwudziestu laty na 226 tysięcy tonn teraz. To samo jest w innych portach. Dochody z kolei państwowych pokrywają procenta od wszystkich pożyczek i zostaje nadwyżka około 20 milionów marek. Z kopalń węgla dobywa się z każdym rokiem więcej o 3 miliony tonn, co dowodzi, że [illegible] się związka. Konsul angielski tłómaczy ten nadzwyczajny rozwój systematycznością pracy, zastosowywaniem niezwłocznem wszystkich odkryć i wynalazków, oraz systemowi szkolnemu, który zwraca młodzież do handlu i przemysłu. Zwracamy uwagę naszej publiczności na ten niemiecki przykład. Można go wziąć w całości odrzucić tylko to, co w tym systemie sprzyja rozwojowi oschłości serca i dzikości popędów.

Z Rzymu donoszą, że rząd włoski przedstawi delegatom na konferencyę antianarchistyczną wniosek, aby anarchistów traktować jako zwykłych zbrodniarzy, którzy nie mogą korzystać z przywileju, przyznanego prawem międzynarodowem przestępcom politycznym. Na ten wniosek prawdopodobnie nie przystaną Szwajcarya, Belgia i Anglia, lecz w takim razie Włochy zaproponują pominąć te państwa i utworzyć antianarchistyczny związek ze wszystkich innych państw. Podobno wielkie kontynentalne mocarstwa już się na to zgodziły; Francya ostatnia zawiadomiła rząd rzymski, że na jego wniosek przystaje. Wszystkie policye będą komunikowały sobie fotografie podejrzanych osobistości i telegraficznie zawiadamiały o podróżach tych osób. Nietylko zbrodniarz anarchiczny, gdy popełni jakiś zamach, będzie wydany rządowi państwa, z którego pochodzi, ale każdy taki, który będzie agitował, sporządzał narzędzia mordu lub je przechowywał, rozwoził pisma anarchiczne, [illegible] teorye karygodne i t. d. Szwajcarya, Belgia i Anglia, jeżeli nie przystaną na te środki, będą otoczone jakby kordonem policyjnym, niezmiernie uciążliwym dla ruchu handlowego tych państw i dla podróżnych. To [illegible] owe kraje do zaniechania [illegible] względem anarchistów.

Korespondencye.

Rzym 15 października.

Pomimo, że Ojciec święty cieszy się jak najlepszem zdrowiem, ogromne i powszechne panuje zaciekawienie, kto będzie w przyszłości Jego następcą. Wymieniają różne nazwiska, ale mało się zdaje, że na przyszłem konklawe wybór będzie się wahał jedynie między arcybiskupem bolońskim kardynałem Svampą a kardynałem Gottim, który, jakkolwiek dopiero od dwóch lat należy do grona kardynalskiego, ma najwięcej szans do zostania kierownikiem Kościoła chrześcijańskiego. Wogóle jest on mało znany, choć mieszka w Rzymie, [illegible]. Kardynał jest pochodzenia niskiego, urodził się w Genui i należy do zakonu OO. karmelitów. Jako generał tego zakonu był w Galicyi, gdzie zwiedzał klasztory [illegible]. Przed [illegible] laty Ojciec św. wysłał go w charakterze internuncyusza do Brazylii. Była to chwila, kiedy, po złożeniu z tronu cesarza Don Pedra, ogłoszono rzeczpospolitą i Kościół katolicki [illegible]. Kardynał Gotti wykazał wiele zręczności i taktu w uregulowaniu stanowiska katolicyzmu i Kościoła wobec nowego rządu. Z Rio de Janeiro [illegible] purpurą. Obecnie stale przebywa w Rzymie. Jako papabilis, mało się [illegible]. Zresztą powiadają, że [illegible].

Ogromnie dużo wrzawy narobiło tu świeżo wydane dzieło Verdiego, a przedewszystkiem kwartet na głosy kobiece „Laudi alla vergine", napisany do słów z ostatniej pieśni „Raju" Dantego, oraz „Te Deum" [illegible]. Większe jednak od tych kompozycyi zrobiło wrażenie oratoryum 25-letniego księdza, Wawrzyńca Perosi, „Wskrzeszenie Łazarza", wykonane świeżo w Bolonii. [illegible] „Wskrzeszenie Łazarza" nazywa twórcę jego genialnym. Ks. Perosi jest kapelmistrzem w katedrze św. Marka w Wenecyi i pracuje obecnie nad nowem oratoryum: „Zmartwychwstanie Pańskie".

Włochy usilnie starają się o to, aby się wyzwolić od przywozu cukru z Austryi i Rosyi i zakładają w tym celu coraz to nowe cukrownie. Obecnie powstało ich aż trzy, z tych jedna pod samym Rzymem w majątku Prima Porta, własności p. Piacentiniego, ożenionego z Polką, panną Okraszewską.

Kilka uwag nad położeniem kraju.

(*Rozprawa Mieczysława Szczepańskiego*).

IV. Traktując o reformie gminnej, autor wspomina o poruszonej przez niektórych myśli utworzenia t. zw. gmin zbiorowych i wyraża się stanowczo przeciw tej reformie. Oto co o tem pisze: „O ile jestem za utworzeniem najniższej, a bodaj czy nie najważniejszej jednostki administracyjnej przez połączenie obszarów dworskich z gminami, o tyle jestem przeciwny szukaniu rozwiązania tej kwestyi przez tworzenie gmin zbiorowych. To mojem zdaniem nie byłoby rozwiązanie, lecz fatalne skomplikowanie życia gminnego. Myśl ta teoretycznie możliwa, przez kółko t. zw. krakowskie popierana, nie znalazła dostatecznego w kraju poparcia; przez gminy zaś najbliżej w tem interesowane, ze wstrętem, rzec można, przyjętą została i słusznie. Włościanin nasz przy swym praktycznym rozumie odpycha tę instytucyę, bo on pragnie mieć ład i porządek u siebie w miejscu i tu znaleźć zaspokojenie swych potrzeb, pomoc i opiekę, gdy jej potrzebuje, zaraz i na poczekaniu: by on o milę, a chociażby o pół za każdą swą sprawą chodzić i tam godzinami wyczekiwać i panu naczelnikowi się kłaniać musiał, to mu się nie uśmiecha, to go nie nęci i to nie pociąga; przyjmie to urządzenie, bo je przyjąć będzie zmuszony, gdy czynniki miarodajne je uchwalą i mu narzucą, ale poweźmie taki żal i taką odrazę dla tych, którzy mu je narzucili, że nie radziłbym robić tej próby. A nawet i my, dzisiejsi właściciele obszarów, niechętnie przyjęlibyśmy to urządzenie, bo i nam byłoby uciążliwe jeździć za lada drobnostką do pana naczelnika i pozyskiwać nie wiem już czy uprzejmością, czy zepewne łapówką względów jego, bo w tem nie łudźmy się, iż naczelnicy tacy postawieni na czele gmin zbiorowych, kilka tysięcy dusz liczących, toby były kacyki, któreby się nam jak i włościanom porządnie we znaki dały".

Obok utworzenia związków lokalnych u dołu, przemawia autor za zniesieniem Wydziałów powiatowych. „Dualizm władz — powiada on — osłabia sprężyste działanie administracyi, która powinna być jedną i niepodzielną i ogólne jest w kraju uczucie, że ten dualizm to nic dobrego. Nie może być dobrem ani właściwem, by naczelnik gminy, urzędnik państwowy, jakim on będzie, otrzymywał polecenia od korporacyi, której nie podlega, bo tych poleceń nie wykona; lub jeżeli wykona to z łaski. Prócz tego Wydziały powiatowe przez ćwierć wieku swego istnienia zrobiły co mogły, przeważnie zrobiły wiele w kierunku poprawy komunikacyi, szpitali itp., lecz właściwie wyczerpały już swoją działalność i dziś są tylko kółkiem w zarządzie administracyjnym kraju zbytecznem, zarząd ten komplikującem i powiedzmy, rzecz całą po prostu bałamucącem, przez nieuniknione kwestye kompetencyi urzędowej między sobą a starostwem, tak, że ludzie częstokroć zupełnie w ustanowionych dziś władz mnogości tracą głowę. Lecz najważniejszym jest wzgląd, że społeczeństwo przez ten rozdział zajęć samo ponosi ciężary a tak cenny materyał, jaki posiada w administracyi politycznej, po prostu marnuje, a doprawdy nie stać nas na to, byśmy rolnicy, bo z nas to przecie składają się Wydziały powiatowe, tracili czas i pieniądze na sesyach wydziałowych, podczas gdy urzędnicy starostwa zrobiliby to dla nas i za nas, jeżeli już nie lepiej, to z pewnością równie dobrze; ci urzędnicy, którym w ten sposób odjęliśmy możność zajęcia się sprawami produkcyjnemi, jakiemi są drogi, szpitale, urządzenia gminne, a skazali na to, by wystawiali paszporta, układali listę powołanych do wojska i t. p. czynności, które doprawdy żadnego myślącego, dla spraw krajowych, jego pomyślności, czucie mającego urzędnika zapalić, a tem samem do służby przywiązać nie mogą. Jeżeli w urzędnikach dzisiejszych widzimy synów tej ziemi i dobrych, krajowi całą duszą oddanych obywateli, toż nie uszczuplajmy zakresu ich działania, nie pozwalajmy, by te siły marnowały się na załatwiania agend nieprodukcyjnych, lecz przeciwnie, zwróćmy ich pracę, ich inteligencyę, ich miłość, ich przywiązanie do kraju, do tych czynności twórczych, jakiemi są wszystkie te agendy, któremi się dźwiga dobrobyt i pomyślność kraju. My zaś zachowajmy sobie kontrolę tych czynności w Radach powiatowych; to zupełnie wystarczy, tak dobrze dla nas, jak dla interesów ludności powiatowej. Wydział krajowy jako nieustająca komisya sejmowa i zarządca wielkiej komunikacyi krajowej i wielkich zakładów, miałby pozostać nietknięty, chociaż i ten z czasem mógłby ustąpić, gdyby zasada odpowiedzialności Rządu przed Sejmem przyszła do skutku, do czego przyjść z czasem musi."

Przeobrażenia gminy dzisiejszej w dobrze zorganizowaną jednostkę administracyjną dopełnić ma ulepszenie, a właściwie utworzenie prawie że nieistniejącej u nas straży polowej. Oto co autor o sprawie tej pisze:

„Równocześnie z zaprowadzeniem nowej instytucyi gminnej winno iść zaprowadzenie po wsiach zaprzysięgłej, umundurowanej i uzbrojonej straży czyli policyi polowej, tak zw. we Francyi *Gardes champêtres*. My mamy wprawdzie dobrą ustawę polową, mamy i możność trzymania straży polowej; na papierze wygląda to wspaniale, tylko nie w życiu, bo tych straży albo zupełnie nie ma — nie znam gminy, którąby ją utrzymywała, obszary zaś wyjątkowo — albo są do niczego, a do niczego są nie dlatego, jakoby obowiązku swego nie spełniały tam, gdzie są, ale dlatego, że jurysdykcya szkód polnych należy do wójta, a względnie zwierzchności gminnej, a ta nic nie zrobi, nie zasądzi, lub jak pod naciskiem strony zasądzić musi, to kary nie ściągnie, i walczże tu z tą potęgą inercyi naszych dzisiejszych władz gminnych. Moment etyczny, poszanowanie cudzej własności, to znamię prawdziwej oświaty i prawdziwej cywilizacyi, jest w naszym kraju zaniedbany, po prostu sponiewierany i dziw że się tu potem nad niedawnemi spacerami rabunkowymi w zachodniej Galicyi. Wypaść Piotrowi lub Pawłowi, a już przedewszystkiem i z pewną predylekcyą obszarnikowi, zabrać z pola snopy lub z lasu drzewo, to są tak zwykłe, codzienne fakta, że już nikogo nie dziwią, że stały się jakoby przyrodzonem prawem i to jest właśnie złe i smutne i w przyszłości groźne, bo bezkarne ściąganie i chociażby drobne i nieustające przywłaszczanie sobie cudzej własności, tak ogólnie po wsiach praktykowane, staje się konsekwentnie podstawą komunistycznych apetytów, którym ulegną wszyscy w kraju, tak dobrze obszarnicy, jak panowie w miastach, z tą chyba jedynie różnicą, że pierwszych trafi to prędzej, a drugich później. Lecz i pod względem ogólnego bezpieczeństwa po wsiach, jak Niemiec mówi *auf dem flachen Lande*, którego przecież jest kilka tysięcy kilometrów kwadratowych, obowiązkowo utrzymywana, wojskowo zorganizowana, a więc w karności i dyscyplinie utrzymana straż polna jest nieocenionym materyałem ochronnym w ręku starosty, który, mając pod ręką żandarmów, straż skarbową i paręset ludzi liczącą straż polową, gdy je w razie nagłej potrzeby zmobilizuje, to znaczy na punkt zagrożony zwróci, jak to czyni prefekci francuscy, ma siłę wykonawczą pod ręką, którą niejednokrotnie bez pomocy wojskowej zażegna nagle powstałe naruszenie spokoju publicznego, rzecz w dzisiejszych stosunkach i tych, jakie będą, nieobojętna."

13)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

A. L C E S.

(Ciąg dalszy).

Dzięki majątkowi, jaki posiadam jest mi to rzeczą możliwą i łatwą, jednakowoż współudział twój jest mi niezbędny. Każdemu domowi kobieta dodaje blasku i znaczenia. Nie wymagam od ciebie rzeczy niemożliwych, wymagam tylko, byś swoim salonom nadała blasku i znaczenia. Wymagam, byś dla osób spisanych na liście twych wizyt, z domu twego zrobiła centrum ich dążności, ich życzeń i ich przyjemności. W tym celu nie szczędź niczego co wymaga pieniędzy, a tem ujmiesz ich najwięcej; małą resztę, których zbytek nie olśniewa, ujmiesz twym wdziękiem i pięknością. Masz dosyć sprytu, aby wykryć i zużytkować ludzką głupotę, a wiedz, że na niej opierają się rozumni. Dawaj bale, obiady, wieczory, dawaj co chcesz, byle nasz dom w krótkim czasie stał się niezbędnym tutejszemu towarzystwu. Nie jest ono świetnem wprawdzie, ale rozporządza głosami, których mi będzie potrzeba. Czy mnie pojęłaś?

— Zdaje mi się i będę starała się zastosować do twych życzeń. Boję się tylko, czy nie przeceniasz mojego sprytu i czy zdajesz sobie należycie z tego sprawę, że mam bardzo mało przebiegłości, a sądzę, że tej najbardziej potrzeba, by umieć na głupocie ludzkiej swą mądrość oprzeć. Ale godzina późna, wyjechać już muszę.

Wstała, kierując się ku drzwiom.

— Izo...

Z ręką już na klamce zwróciła lekko głowę w stronę męża.

— Wiem — rzekł Ilnicki, zbliżając się do niej — że powiedziałem ci w swoim czasie wiele rzeczy, o których lepiej było zamilczeć. Ale że słów niebacznie wypowiedzianych cofnąć nie można, zważywszy nadto, że dużo czasu odtąd upłynęło, sądzę, że nie powinnaś tyle nienawiści za to do mnie żywić.

— Ależ ja cię wcale nie nienawidzę.

— A? Więc cóż dla mnie czujesz?...

Podniosła na niego swe wielkie szafirowe oczy i równocześnie myślą spojrzała w siebie, w ten najcichszy zakątek, mieszczący uczucia ludzkie, i to, co w nim znalazła, jednem określiła słowem, krótkiem i zwięzłem, jak prawda w niem zawarta.

— Nic.

Ilnicki zaśmiał się głośnym, raczej złość, niż wesołość zdradzającym śmiechem.

— Jesteś szczerą — rzekł — radzę ci pozbyć się tej zalety, popłaca ona rzadko, — i przeciwnymi drzwiami wyszedł z fumoir'a.

— Nic — powtórzyła Iza półgłosem, zostawszy samą, — nic!

Jakże ogromnem wydało jej się to słowo, jakże ogromnemi literki drobne składające się na nie, jakże olbrzymia próżnia tej nicości!

Nic! Tak było rzeczywiście, nic względem niego nie czuła. Ani nienawiści, ani wstrętu, ani pogardy, ani żalu, nie czuła nic, tylko bezmierną obojętność. Podniosła oczy na miejsce przed chwilą przez Andrzeja zajęte i to opróżnienie fotelu wydało jej się siłą optycznego złudzenia o wiele mniejszem, od próżni, jaką on pozostawił w jej własnem sercu. A przecież ten człowiek był jej mężem — to jest tym który pierwszy zamącił spokój jej dziewiczego życia, pierwszy na rzeczywistość oczy jej otworzył, pokazał jej wszystkie brudy i wszystko złe, jakie tkwi w ludzkości, nauczył ją pogardy, upokorzył nad wyraz, zadał ból najsroższy, jaki dotąd odczuła! Kazał się co dnia, co godziny wyrzekać własnych upodobań, robiąc z niej narzędzie jemu potrzebne. — Przeszłość jej zatruł, teraźniejszość zatruwał, przyszłość zagrodził. Powinna go była przecież za to wszystko głęboko nienawidzieć, a ona tymczasem oprócz słowa: nic — nie znalazła innego, by mu określić swoje względem niego uczucia.

— Nic! — powtórzyła raz jeszcze — a to słowo napełniało ją smutkiem bez granic, wydając jej się określeniem całego własnego życia.

W miesiąc później dom Ilnickich był tą osią, wkoło której cały piękny świat Z. kręcił się w zapamiętałym wirze zabaw. Domów przyjmujących było mało, a przyjmujących z takim przepychem, jaki Ilnicki roztaczał, nie było zupełnie, liczył też nieprzebraną ilość ludzi, z których w przyszłości miał, albo i nie miał korzystać, a którzy tymczasem korzystali z niego. Na razie rolę głupstwa odgrywała przyszła mądrość. Swoją rolę zaś odgrywała Iza z wielkim wdziękiem, uprzejmością ale i wielką godnością zarazem. Spełniała życzenia, a raczej rozkazy męża, nie znajdując w tem dla siebie żadnej przyjemności. Światową nie była zupełnie, a otaczający ją tłum był jej wogóle i w szczególności zupełnie obojętnym. Ale była młodą i piękną, urocza choć poważna twarzyczka zwracała się łagodnie do każdego. Po za temi klasycznemi rysami czuło się duszę życzliwą choć smutną i życzliwością jej się odpłacano. Oprócz pani Hierowskiej siostry męża, z którą widywały się często choć na krótko, a teraz z powodu, że i ona zimę w Z. spędzała coraz częściej i poufalej — z nikim nie była w przyjaźni. Do zwierzeń i cieplejszej wymiany myśli wystarczała jej codzienna poranna godzinka spędzona u pani Mrowskiej, żyjącej cichem skromnem życiem w domu położonym niedaleko pałacu Ilnickich. Ponieważ od jakiegoś czasu Mro nie domagała i lekcye w mieście dawane zmuszoną była przerwać, każdą wolną chwilę Iza przy niej spędzała i żyły po trochę wspomnieniami dawnego kowanowskiego życia.

Pobudzona do tego przez swą byłą nauczycielkę a teraz najtkliwszą przyjaciółkę, Iza poczęła poświęcać miłosierdziu ile tylko mogła, czasu, pieniędzy, myśli i serca; nie temu które pokaźną pieniężną kwotę, od razu w dziennikach drukowaną, oddaje na pierwszy lepszy cel filantropijny, ale prawdziwemu miłosierdziu serca, które smutnego, głodnego, zziębniętego, osamotnionego, odnajduje i w te ciemne poddasza i nory gnieżdżące nędzę ludzką błogosławioną ręką prawdziwej litości, prawdziwego miłosierdzia, trochę słońca i trochę szczęścia przynosi. Odkąd danem jej było widzieć tyle niedoli, której mogła przynieść ulgę, tyle łez, które w uśmiechy zamienić była w możności, poznała Iza, że jedyne, prawdziwe szczęście polega na uszczęśliwianiu, że miłosierdzie jest ziarnem kiełkującem odrazu, darzącem nas najprędzej swym kwiatem. To też opowiadając p. Mrowskiej o swych wycieczkach, projektach, odkryciach, promieniejąca zadowoleniem ciągnęła dalej:

— Chyba o tem myślałaś, Mro, gdy mi obiecywałaś kwiecistą ścieżynę.

Z bratową były w najlepszych stosunkach. Pani Hierowska dotrzymywała obietnicy danej pani Mrowskiej w dzień ślubu Izy i kochała ją bardzo. Iza odpłacała jej się bardzo serdecznem uczuciem; kochaniem nazwać tego nie było można, bo to serce, choć młode i gorące, zdolne kochać bez granic i poświęcić się w zupełności, skąpe było dotąd dla drugich i nie oddawało się łatwo.

Była jej prawdziwie sympatyczną i lubiała ją szczerze. Sprytna, wesoła, pełna życia a chwilami zadziwiająco myśląca i poważna, przytem dobra, życzliwa, bez żadnej małostki kobiecej, pani Hierowska robiła wrażenie natury prawej i szlachetnej. Pożądana w świecie, ceniona w kołach poufalszych, niezrównana w przyjaźni, doszedłszy do lat trzydziestu dla najdawniejszych znajomych pozostawała zawsze pod pewnymi względami znakiem pytania. Znając ją dobrze, czuło się, że się jej nie zna zupełnie. Było w niej coś enigmatycznego, z czem się nie zdradzała nigdy, nie powiedziała nikomu a co było jej właściwą istotą, lepszą czy gorszą, niż ta, na którą nie pozowała — bo nie pozowała nigdy, ale za którą ją ogólnie brano. Była bardzo przystojną, bardzo zalotną i zazwyczaj licznie otoczoną. Wielu mężczyzn było nią zajętych, czy i którym z nich ona zajętą była, nie wiedziano nigdy dokładnie. Jedni twierdzili, że kochać nie była zdolną, drudzy, że kochała i tylko kryła się ze swą miłością, jednym i drugim nie broniła mówić, nie zaprzeczała, bawiło ją nawet być rodzajem rebusa nie łatwego do odgadnięcia, a czasami... czasami przestraszała ją świadomość, że zagadką, rebusem była nie tylko dla innych, ale i dla siebie samej. W takich chwilach, zdarzających się teraz coraz częściej, poważniała nagle, wpatrzona ze zdziwieniem w tę przepaść bezdenną jaką często człowiek jest sam dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

To są reformy, zalecane przez p. Mieczysława Szczepańskiego w celu gruntownej zmiany na lepsze naszych stosunków wiejskich. Oczywiście nie wyczerpują one rzeczy i autor bynajmniej nie twierdzi, że te reformy mają stanowić całą akcyę nad podniesieniem bytu ekonomicznego ludności galicyjskiej. Są to tylko pierwsze kroki na tej drodze, umożliwiające dalszą skuteczną pracę.

Tak pojęte myśli p. Szczepańskiego zasługują na wszelką uwagę czynników decydujących, gdyż kwestyę jasno stawiają, są proste i rozumne, a nadewszystko są owiane duchem prawdziwie obywatelskim.

Rada państwa.

Wiedeń 21 października. Mowa ks. Stojałowskiego trwała przeszło trzy godziny. Była to właściwie ciągła utarczka mowcy z posłami lewicy, którzy mu ciągle przerywali i którzy, pomimo tego, iż ks. Stojałowski rzucał się im niejako w objęcia, oświadczając, iż żywi do obecnego rządu nieufność i głosować będzie wraz z lewicą przeciw ugodzie, przyjmowali te jego oświadczenia z szyderstwem i uwagami.

Wprawdzie ks. Stojałowski zapisał się do głosu do dyskusyi nad prowizoryum ugodowem, atoli jak najmniej mówił o prowizoryum, a najwięcej o sobie. Skreślił całą historyę swego życia, naturalnie oświetlając je tak, iż nieznającemu go zdawać się mogło, iż był on jakimś człowiekiem, wyjętym z pod prawa, ściganym ustawicznie niewinnie przez sądy, starostwa, policyę i władze duchowne w Galicyi. Opowiadania te jednak tylekroć w rozmaitych miejscach i na rozmaitych zgromadzeniach powtarzane, nie robią już na nikim wrażenia, gdyż wszyscy wiedzą, iż nie ma w nich ani krzty prawdy.

Aby dać przykład czytelnikom w jaki sposób prowadzoną była ciągła utarczka między ks. Stojałowskim, a posłami z lewicy przytoczymy trzy jej ustępy.

Gdy ks. Stojałowski opowiadając swe *curriculum vitae* rzekł, iż ścigany przez wszystkie władze w Galicyi musiał się schować na Szląsk, p. D e m e l zawołał: Niestety.

Stojałowski: P. Demel wydaje mi się być niezadowolonym.

Demel: Zupełnie słusznie.

Stojałowski: Ale polscy robotnicy i polski lud...

Demel: Jest także niezadowolony, bo przyszedł już do rozumu.

Stojałowski: Pomówimy o tem,

Dalej opowiada ks. Stojałowski, iż „galicyjskie feodalne towarzystwo raubritterów“ usiłowało go kupić dla siebie.

P. Winkowski: Za ile?

Stojałowski: Wydawałem wtedy gazetę ludową, za którą ofiarowano mi 5 000 zł.

P. Z e l l e r: A zatem jesteś pan wart 5.000 zł. (Wesołość).

Następnie długo opowiadał ks. Stojałowski o swych konfliktach z sądami w Galicyi i rzekł, iż gdy mu rząd zabrał wszystkie pieniądze, zrobiono mu wówczas zarzut, iż zabrał od włościan 1400 zł. na lampę, która miała być zawieszona u grobu Chrystusa i na pielgrzymce do Jerozolimy; te pieniądze roztrwonił.

W i n k o w s k i: Nie trzeba też zbierać pieniędzy ludowych, gdyż może być kuso. Lepiej dawać niż brać.

S t o j a ł o w s k i: Jeżeli się zbiera na cele polityczne...

W i n k o w s k i: Lampa nie jest celem politycznym. Jeżeli się zbierze na lampę 1400 zł. a potem te pieniądze giną...

G l ö c k n e r: Zależy zawsze od tego, czy to się robi z przekonania, czy z obłudy.

S t o j a ł o w s k i: Pan możesz agitować na sposób liberalny, my agitujemy na chrześcijański.

W i n k o w s k i: Czy to po chrześcijańsku brać pieniądze na lampę, której nie ma?

S t o j a ł o w s k i. Pan jesteś bezwstydny! (Wesołość).

W i n k o w s k i. Powiem każdemu to, co mu się należy.

Przytoczyliśmy tylko trzy drobne przykłady, w jaki sposób toczyła się dyskusya ks. Stojałowskiego z p. Winkowskim i z posłami z lewicy. Trwało to przeszło trzy godziny, poczem wreszcie Stojałowski skończył, oświadczając, że jego stronnictwo nie może przyłączyć się do większości, że nie ma do rządu zaufania i pójdzie z opozycyą na przebój, aby ten rząd zwalić i rozbić taką, jak dziś istnieje większość.

Na wniosek p. Treuinfelsa zamknięto dyskusyę nad prowizoryum budżetowem i wybrano mowcą *contra* p. Hofmana-Wellenhofa, a *pro* p. Herolda.

Na tem dyskusyę nad prowizoryum budżetowem przerwano i przystąpiono do dalszych obrad nad wnioskami nagłymi w sprawie niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Podczas dyskusyi nad tą sprawą przyszło między p. Hagenhoferem a p. Reslem do gwałtownej sprzeczki, ponieważ pierwszy zarzucił socyalistom, że ich wnioski co do klęsk są spekulacyą na wyborców.

P. P r o h a s k a interpeluje, dlaczego komisya budżetowa nie załatwiła jeszcze sprawy o płacach sług państwowych.

P. Ż a c z e k jako przewodniczący tej komisyi odpowiada, że nie minęło jeszcze ośmiu dni i że komisya z możliwym pośpiechem pracuje.

Przed zamknięciem posiedzenia czyni p. S c h ö n e r e r nagły wniosek, aby §. 14 nie miał mocy obowiązującej dopóty, póki obecni ministrowie albo jeden z nich będzie w urzędzie. Że p. Schönerer do tego szalonego wniosku znalazł dostateczną liczbę podpisów, dowodzi, iż obstrukcyjne tendencye biorą znowu górę.

Koniec posiedzenia o godzinie 5 po południu. — Następne we wtorek o godzinie 11 przed południem.

O reformie szkół średnich.

W sprawie przyszłej ankiety dotyczącej reformy szkół średnich, odbyła się wczoraj w „Związku naukowo-literackim“ pogadanka, którą rozpoczął referat p. Popławskiego. Mówca zastrzegł się na początku, że nie chodzi mu o szczegóły i o formalną stronę rzeczy, lecz o kwestye zasadnicze. Organa opinii publicznej wysunęły naprzód dwa punkty sprawy jako najważniejsze: 1) Ograniczenie języków klasycznych i 2) przeciążenie umysłowe w szkołach średnich. Co do drugiego punktu to mówca nie zgadza się z panującą ogólnie opinią. Jeżeli przeciążenie rzeczywiście istnieje, temu nie jest winien program nauki, lecz jej system. Zdaniem mówcy suma wiadomości udzielanych w szkołach dawniejszych była większą od obecnej, a przecież nikt na przeciążenie nie narzekał. Co zaś do ograniczenia nauki języków klasycznych, to tego referent także nie uważa również za kwestyę zasadniczą. Względy. które przemawiają za ograniczeniem nauki języków klasycznych są albo „politycznej albo utylitarnej natury“. Pierwsze dlatego, że nauki klasyczne uważa się zazwyczaj za konserwatywne, realne zaś za postępowe. Zdaniem prelegenta rozróżnianie to jest bezpodstawnem. Np. Napoleon I. i car Mikołaj I, ci reprezentanci absolutyzmu, byli za zniesieniem nauki języków klasycznych w szkołach, gdyż autorowie klasyczni wszczepiają w młodzież popędy rewolucyjne. Względy utylitarne zaś tzn. to, co się zwykle mówi: po co mi uczyć się tego, co mi w życiu przydać się nie może, są zbyt powierzchownej natury. aby je można uważać za punkt wyjścia dla reformy szkolnictwa.

Nie o te więc postulaty, mające zupełnie równą ilość swoich *pro*, jak i swoich *contra* powinno zadaniem autora chodzić członkom ankiety w sprawie reformy szkół średnich. Ważniejszymi według referenta, bo dotyczącymi celu szkoły pytaniami są: jaka ma być szkoła średnia pod względem typu, charakteru i systemu nauczania. Pod pierwszym względem oświadcza się autor za różnorodnością typu szkoły średniej. W Galicyi szkoła jest na to, aby przygotowywała do biurokratyzmu i kształciła tylko urzędników. Ponieważ zaś państwo chciałoby mieć stan urzędniczy jak najbardziej jednolity, więc dąży też do zbiurokratyzowania szkoły za pomocą jednego typu. Najlepszym argumentem przeciwko temu biurokratycznemu traktowaniu szkolnictwa jest zdaniem prelegenta już choćby tylko ta okoliczność, że w naszem państwie mamy ten sam typ szkoły i ten sam system nauczania w Galicyi, Dolnej i Górnej Austryi i w Czechach, bez uwzględnienia różnic narodowych, Polaków i Niemców, czy Czechów. Z tego wynika zaraz, że charakter szkoły powinien być narodowym. Nasze szkoły galicyjskie są właściwie szkołami niemieckimi i sprzeciwiają się naszej indywidualności narodowej. Nam potrzeba szkoły polskiej, która by kształciła młodzież według tradycyi usposobienia i upodobań narodowych. Co do trzeciego pytania to należy przedewszystkiem wziąć na uwagę cel szkół średnich. Według naszego biurokratycznego pojmowania szkoły średniej, ma ona przygotowywać młodzież do pewnych zawodów, po prostu wychowywać profesyonistów. Tymczasem celem szkoły średniej powinno być danie młodzieży fundamentalnych podstaw wykształcenia ogólnego, tak, żeby uczniowie mogli potem wybierać sobie zawody, według zamiaru powziętego podczas uczęszczania do szkoły średniej. Biurokratyzm nasz nieuwzględniający tego celu, stworzył sobie też stosowny do swego celu system nauczania, krępujący zarówno indywidualność profesora jak ucznia.

Dlatego referent jest za największą swobodą w systemie nauczania, tak, żeby główny nacisk położonym był na rozwój indywidualnych zdolności młodzieży. Jakie taka swoboda przynosi owoce, zauważyć możemy na przykładzie szkół angielskich, które zdumiewają nas nieraz różnorodnością i oryginalnością swoich systemów, ale też i wielkością ludzi jakie z łona swego wydały. Tam to dzieje się, że ludzie pewnych zawodów stają się wielkimi we wprost obcych im z fachu gałęziach wiedzy. Np. Spencer z zawodu inżynier znanym jest dziś całemu światu jako socyalny filozof. Ale i u nas zdaniem referenta mamy w tym kierunku antecedencye. I tak szkoły w Królestwie po reformie Wielopolskiego odznaczały się ogromną swobodą nauczania i dzięki temu wydały cały szereg ludzi, stojących dziś u szczytu nauki polskiej.

Nad tymi trzema petitami rozwinęła się ożywiona dyskusya. D r. U h m a zgodził się z referentem, tylko wyraził pewne wątpliwości co do różnorodności typu, twierdząc, że jednolitość typu nie przynosiłaby szkody rozwojowi indywidualnemu młodzieży, byleby tylko system nauczania nie był jednostronnym. Indywidualność nie da się zupełnie skrępować, czego dowodem fakt, że szkoły wyznaniowe wychowały liberałów, a zaprowadzone przez nich szkoły liberalne sprowadziły bankructwo liberalizmu i wydały wyznaniowców. Należałoby więc tylko szkoły choćby jednego typu poprawić o tyle, żeby zwracały uwagę większą na indywidualne zdolności młodzieży i starały się w uczniach rozwijać to, co w nich dzięki ich przyrodzonemu ustrojowi jest najwybitniejszem. Słowem należy młodzież „kształcić, a nie przekształcać“.

Po p. G ó r z y c k i m, który również wystąpił przeciwko różnorodności typu szkoły średniej, a resztę petitów referatu uzupełnił i wyświetlił w niektórych szczegółach, zabrał głos p. R o m a n o w i c z. Mówca zgadza się na różnorodność typu, ale tylko o ile to dotyczy szkół prywatnych. W ankiecie chodzi jednak o to, jaki typ ma zaprowadzić państwo. Dotychczasowa dwoistość typu jest szkodliwą. Raz, że wychowuje społeczeństwo rozłamane na dwie grupy, których członkowie często się wzajemnie nie rozumieją, a powtóre, że stwarza konieczność wybierania zawodu już w dzieciństwie, kiedy ani dziecko, ani rodzice nie są kompetentni do osądzenia, jaki zawód byłby dla niego właściwym. Przed dwudziestu mniej więcej laty zapadła w Sejmie uchwała, według której miała być zaprowadzoną szkoła jednego typu. Miała się ona składać z 6-ciu klas, a dwie najwyższe, siódma i ósma, miały być dopiero wedle upodobań uczniów przygotowaniem do tego lub owego fachu. Niestety, uchwała ta pozostała tylko na papierze, a całą jej korzyścią jest to, że ona zainicyowała akcyą dotyczącą reformy szkół średnich. Co do narodowego charakteru szkoły, to zgadzając się z wywodami autora, zaznaczył mówca, że pod tym względem od rady szkolnej zbyt wiele wymagać nie można, gdyż ani plan nauki, ani system właściwie od niej nie zależą; to wszystko przychodzi z góry w formie ministeryalnych przepisów. To co dotychczas zdziałano pod względem unarodowienia szkoły średniej, to w istniejących warunkach jest już i tak pokaźną zdobyczą. Na przyszłość zalecił mówca uciec się pod tym względem po naukę do naszej przeszłości, w której mamy już spory materyał historyczny, jak prace komisyi edukacyjnej, reformy szkół z czasów Księstwa warszawskiego i reformy Wielopolskiego. W materyale tym mamy rzeczy, które dadzą się jeszcze dzisiaj lepiej zastosować, niż suchy niemiecki system biurokratyczny. Jeżeliby zaś kto podniósł zarzut, że prace te nasze nad reformą szkolnictwa także nie były oryginalne i opierały się na systemie francuskim, to odpowiedzieć należy, że to nie szkodzi, gdyż mózg francuski jest o wiele więcej podobny do polskiego, niż niemiecki.

Po p. Romanowiczu przemawiał p. P a n e k, który jako były profesor szkoły w Detroit w Ameryce, podnosił jej działalność. Dzięki zupełnej swobodzie nauczania, szkoła ta w 5 latach więcej dawała młodzieży nauki i bardziej kształciła ją pod względem życiowym i narodowym, niż szkoły tutejsze. W szkole tej nie było ani cenzury, ani egzaminów, a profesorowie kierowali się przy promowaniu uczniów tylko względem na ich zdolności, a nie pilnością. Mimo to młodzież kochała profesorów i do nauki rwała się z zapałem, a nie tak jak u nas, gdzie dzięki systemowi, wstręt czuje do nauki.

Z kolei jeszcze kilku mówców zabierało głos, popierając te lub owe punkta poruszone w dyskusyi, którą wreszcie o godzinie 10-tej zamknięto.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 października.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia wiceprezydent M i c h a l s k i postawił wniosek uczczenia 250-tej rocznicy oblężenia Lwowa przez Bohdana Chmielnickiego i Tuhaj-beja, i w tym celu wybrać komisyę obchodową z pięciu członków Rady i członków prezydyum. Uchwalono zgodnie z wnioskiem p. Michalskiego. Członków komisyi wybierze prezydent. Uchwalono nadto również na wniosek p. Michalskiego poruczyć tej samej komisyi urządzenie dnia 2 listopada nabożeństwa żałobnego za poległych podczas oblężenia Lwowa w r. 1848.

Następnie prof. T h u l l i e interpelował prezydenta, czy byłby skłonny zbadać powody tak częstych w ostatnich czasach wypadków przy budowlach i w zarysie podać rezultat do wiadomości Rady; oraz czy nie poczyniłby zarządzeń, ażeby zwiększyć bezpieczeństwo publiczne przy budowlach prywatnych.

Prezydent wyjaśnił, że wypadek przy budowie szkoły kadetów, o którym wspomniał p. interpelant, nie należy do ingerencyi magistratu, a zarysowała się tam tylko jedna ściana, którą też zaraz rozebrano. Co do wypadku przy ul. Dwernickiego w willi prof. politechniki p. Seweryna Widta, to wdrożone przez urząd budowniczy śledztwo wykazało, że plan dodatkowy, zawierający niektóre zmiany w budowie, nie był przedłożony urzędowi budowniczemu, a wykonanie tych zmian nastąpiło bez konsensu. W czasie murowania szczytu dach nie był pokryty, a pionowe sztaby żelazne wmurowane w murze dla jego usztywnienia, nie były związane ani z konstrukcyą dachową ani z niżej położonemi murami. Zresztą jednak budowa była prawidłową, a cegła w dobrym gatunku. Winni tego wypadku zostaną ukarani. Wreszcie w wypadku osunięcia się ściany kamieniołomu na Cetnerówce, spada wina na przedsiębiorcę Kaufa, który bez pozwolenia magistratu, korzystając z tego, że kamieniołom jest daleko od miasta i nie może być należycie strzeżony, eksploatował go, nie troszcząc się o bezpieczeństwie robotników; natychmiast więc zabroniono mu dalszego eksploatowania i pociągnięto do odpowiedzialności.

P. R a w s k i wniósł o pomnożenie sił technicznych do nadzorowania budowli.

Powzięto następnie dwie d r u g i e uchwały, a to: w znanej sprawie zamiany gruntów z p. Topolnickim na potrzeby szkoły kadetów, oraz w sprawie kredytu w kwocie 6000 zł. na budowę dwóch ujeżdżalni otwartych w koszarach Kiselki.

Następnie p. G o ł ą b referował sprawę przesklepienia Pełtwi w ulicy Ścieżkowej. — Uchwalono przyjąć 6000 zł., złożone na ten cel przez właścicieli gruntów po prawej stronie od mostku i udzielić kredytu 10.000 zł. na przesklepienie i urządzenie drogi po prawej stronie mostka w ul. Ścieżkowej. Właściciele gruntów po lewej stronie mostka dotąd wzbraniają się przyczynić się do poniesienia kosztów na tę pracę.

W sprawie objęcia przedsiębiorstwa czyszczenia kanałów miejskich w zarząd miasta, żądał p. Gołąb uchwalenia kredytu 374 zł. na mundury dla 12 czyścicieli, zakupienia 4 par koni, oraz przyjęcia dozorcy dla tego przedsiębiorstwa.

Uchwalono ten wniosek, a także wnioski: p. I h n a t o w i c z a o obmyślenie sposobu praktycznego zużytkowywania nieczystości; i p. R a w s k i e g o, by prezydyum magistratu postarało się o przyspieszenie opracowania planu kanalizacyjnego.

Dalej referował p. Gołąb sprawę sprzedaży 165 sążni kwadratowych przy ulicy Leona Sapiehy właścicielowi cegielni w Sygniówce p. Silbersteinowi po 101 zł. za sążeń kwadratowy.

Przyjęto następnie w zarząd miasta fundacyę Kajetana Dominika Zakaszewskiego dla ciemnych starców w kwocie 114.000 zł.

Na wniosek p. R a w s k i e g o uchwalono wstawiać corocznie po 25.000 zł. do budżetu na koszta przeprowadzenia planu zdjęcia miasta i regulacyi miasta, oraz zażądać od urzędu budowniczego, ażeby podał do wiadomości Rady sposób, w jaki zamierza dokonać pomiarów.

Posiedzenie skończyło się o godzinie 9-tej. Z powodu licznych spraw, czekających załatwienia — następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Z izby sądowej.

Kraków 20 października.

(*Morderstwo*).

Wczoraj po przemówieniach prokuratora, obrońców, replikach i resumé przewodniczącego, udali się sędziowie przysięgli na naradę, po której ogłoszono werdykt. Werdyktem tym zaprzeczyli przysięgli jednogłośnie pytania w kierunku morderstwa, potwierdzili zaś większością 11 głosów pytanie w kierunku zabójstwa co do Chaima Färbera, zaś większością 9 głosów pytanie, dotyczące udziału Salamona Färbera w zabójstwie.

Na podstawie tego werdyktu ogłosił trybunał wyrok, skazujący Chaima Färbera na 7 lat, a jego syna Salamona Färbera na 1 rok ciężkiego więzienia. Rodzinie Chudyby przyznano odszkodowanie 2000 zł. Skazani wnieśli zażalenie.

* * *

Lwów, 20 października.

(*Zonobójstwo*).

Podczas popołudniowej rozprawy przesłuchano jeszcze kilku świadków w sprawie żonobójcy Ilka Momota, zaś zeznania innych świadków odczytano. Wogóle rozprawa ta, która jest tylko rewizyą procesu przeprowadzonego w Złoczowie, przybrała taki obrót, iż zdaje się, że werdykt tego sądu, uznający Momota winnym, zostanie potwierdzonym. Nie wyszły na jaw żadne nowe szczegóły lub motywa zbrodni, któreby na sprawę inne światło rzuciły. Niewątpliwem jest wszelako, że w rodzinie Momotów rozgrywał się jakiś dramat, z którego tylko kawałki widoczne są dla sądu. Nić do rozwiązania wielu zagadek daliby niezawodnie teść Momota Baczyński, jego brat Józef i jego siostry, gdyby nie to, że jako bliscy krewni nie chcieli stawać jako świadkowie.

Dziwną rolę w tej sprawie ma np. brat Ilka, Józef, który musi być bardzo ciekawem indywiduum Świadkowie mówią o nim jako o człowieku złośliwym i chytrym. Był to niezawodnie zły duch Ilka. Obaj bracia bardzo się lubieli i ciągle się ze sobą tajemniczo naradzali. W stosunku do żony Ilka, Maryi, Józef wcale nie naśladował biblijnego Józefa, gdyż zachęcał ją do cudzołóstwa, ale bezskutecznie: Marya pozostała wierną mężowi. Wszyscy świadkowie opowiadają o tem, że Marya skarżyła się raz przed mężem, iż Józef ją napastuje, lecz Ilko nic na to nie mówił, mrugnął tylko okiem do Józefa i uśmiechnął się. Widocznie umówili się oni między sobą, że Józef ma próbować wierności Maryi — a był to niechybnie pomysł Józefa. Sam nie mogąc nic wskórać u Maryi, był o nią przecież równie zazdrosny jak jej mąż i pomagał mu gorliwie w jej pilnowaniu. Bezskuteczne zaloty do Maryi zrodziły w nim nienawiść ku niej i bił ją i katował podobnie jak Ilko i on to zapewne popchnął brata w końcu do zbrodni, podsycając w nim zazdrość i rozpacz z powodu swego niedołęstwa. Na jakie koncepta wpadał ten lubieżnik, świadczy o tem np. fakt, że razu pewnego on i Ilko odbyli na Maryi w prymitywny sposób imitacyę oględzin lekarskich w celu przekonania się, czy ona jest wierną mężowi! A stało się to w obecności i za zezwoleniem jej ojca, Baczyńskiego.

Co się znów tyczy samej Maryi, to był to rodzaj wiejskiej Desdemony. Jej wierność i niesłychaną cierpliwość na brutalność męża podnoszą wszyscy świadkowie. „Ja chcę z moim mężem żyć, bom jemu przysięgała“, rzekła do swojej matki, gdy ją ta namawiała do porzucenia męża, bo przeczuwała, że to się musi źle skończyć. Marya nie wierzyła w to, aby mąż ją chciał zabić, i żal jej było go opuszczać. Na męża rzadko tylko się żaliła i tak np. odezwała się do jakiejś obcej kobiety: „nikt na świecie nie wie, jak mi źle, ale przed rodzicami nic nie mówię, aby ich nie martwić.“ Raz jej Ilko tak dokuczył, że od niego uciekła i dwa dni chowała się u wójta. „Inna baba na jej miejscu nie byłaby się tak dała“, mówił o niej przed sądem wójt Wowk z Krasnego, „bo kobieta była tęga i zdrowa, a Ilko cherlak.“ Pomimo, że nie była rodem z Krasnego, lecz z innej wsi, Sokołówki, ogólnie z nią sympatyzowano i nie było nikogo, prócz męża, któryby ją posądzał o niecnotliwe sprawki. To też i wójt, i asesor gminy i proboszcz Wysoczański z Krasnego starali się przyprowadzić Ilka do opamiętania, przedstawiając mu, że żonę niewinnie posądza.

Co do teścia Ilka, cudownego doktora Baczyńskiego istniało takie podejrzenie: że wydawszy swoją córkę Maryę za gospodarza, miał zamiar pozbyć się Ilka za pomocą leków. Wtedy Marya, dostawszy grunt po mężu, dostałaby innego „człowieka“ i zrobiła w ten sposób los. Takie podejrzenie rzucił na Baczyńskiego Ilko i jego rodzina. Jeden zaś ze świadków chłop Kowerko potwierdza, że raz Baczyński tak się odezwał: „Dyabeł przystąpił do zięcia, jak go dobrze chwyci, to ja już z nim zrobię sprawę.“

Ciekawy typ wiejskiego znachora przedstawił się sędziom przysięgłym w osobie świadka Piotra Smółki z Bortkowa. Ma on wygląd żyda a mówi jak brzuchomowca. Jego przesłuchanie miało humorystyczne momenta.

P r z e w. Czyście siedzieli w areszcie?

S w i a d e k. Jeszcze nie.

P r z e w. (śmiejąc się) A więc przypuszczacie, że was wasze rzemiosło przecież tam zaprowadzi?

Ś w i a d e k. Nie, bo ja jestem wprawdzie doktor, ale kuruję tylko ślazem (sc. ślazem), to nikomu nic złego nie zrobię.

Na wszystkie choroby dawał doktor Smółka tylko ślaz, a ponieważ miał wielu pacyentów, więc produkował ślaz na wielką skalę, siejąc go u siebie w ogrodzie jak zboże.

Opowiada Smółka, że Momot kurował się u jego ojca gdy miał 7 lub 8 lat, a potem u niego samego jak był żonaty.

P r z e w o d n. Jakto, kurowaliście go obaj tyle lat i nic mu nie pomagało? A co było Ilkowi?

Ś w i a d. W środku go bolało.

P r z e w. A z czego?

S w i a d. Kto to tam wie!

P r z e w o d. Jakto, wy doktor, a nie wiecie?

Zeznał dalej Smółka, że Ilko, będąc żonatym, był u niego dwa razy skarżąc się, że go Baczyński struł, dając mu siny kamień do picia. Wtedy Smółka dał mu zażyć swój uniwersalny środek: ślaz, Ilko womitował i zaraz mu się „polekszyło“.

Jak zabobonnym był Ilko świadczy np. fakt, że raz był z żoną u jakiejś wróżbitki czy czarownicy i prosił o radę na swoją małżeńską niedolę. Wróżbitka dała delficką odpowiedź: „Kto temu winien, tego szlag trafił“. Zaraz tedy poszedł z żoną do Sokołówki, aby przekonać się, czy tam kogo szlag nie trafił. Za poradą czarownicy wsypywał żonie popiół do butów, jako środek na wiarołomstwo.

Protokół oględzin lekarskich Ilka Momota stwierdza, że wszystkie utyskiwania obwinionego na katar żołądka i inne przypadłości fizyczne pochodziły po większej części z imaginacyi.

Wyrok zapadł dziś w południe Skazano Momota na 8 lat ciężkiego więzienia.

* * *

Wiedeń, 19 października.

(*Bigamia.*)

W jesieni zeszłego roku wniósł był dozorca domu Józef Pirner podanie o kartę przynależności do gminy miasta Preszburga. Urzędnik, któremu to podanie do załatwienia przydzielono, badając księgi, znalazł w nich, że Pirner w roku 1883 starał się w gminie jako wdowiec o pozwolenie zawarcia małżeństwa z teraźniejszą żoną swoją Maryą z domu Hoffmann. Przypadkiem jednak dostało się do rąk tego samego urzędnika podanie o wsparcie niejakiej Karoliny Pirner z domu Pichler. To zastanowiło urzędnika, a badania, jakie na własną rękę przedsięwziął, wykazały, że Karolina Pirner jest pierwszą, legalną i żyjącą żoną Józefa Pirnera. Dalsze śledztwo wykryło, że Pirner, podając się w roku 1883 o pozwolenie małżeństwa z Maryą Hoffman, wykazał się metryką śmierci poprzedniej swojej żony z domu Scheidl i na tej podstawie pozwolenie otrzymał. Pokazało się więc, że Pirner, opuściwszy pierwszą swoją żonę z trojgiem dzieci, ożenił się, udając kawalera, w roku 1871 po raz wtóry, a gdy ta żona jego umarła, popełnił w roku 1883 powtórną bigamię. Ten rezultat badań zaprowadził Pirnera przed kratki sądowe, gdzie stanął oskarżony o podwójną bigamię. Pirner, chory na serce i na wątrobę, nie wypierał się swego potrójnego małżeństwa, twierdząc, iż był pewnym, że pierwsza jego żona nie żyje. Zaprzeczył również, jakoby opuścił swoją pierwszą żonę, przehulawszy jej majątek, ale zeznania Karoliny Pirner brzmiały inaczej. Prokurator wniósł uznanie Pirnera winnym podwójnej bigamii. Obrońca sprzeciwił się temu, twierdząc, że co do drugiego małżeństwa, to sprawa jego wraz ze śmiercią drugiej żony została przedawniona. Sąd nie uwzględnił tego i zasądził Pirnera na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 21 października.

Wiadomości urzędowe. Oficyał namiestnictwa Józef Nadachowski przeniesiony został ze Lwowa do Zaleszczyk. — Dr. Tadeusz Niementowski otrzymał 6-letni urlop z obowiązków notaryusza w Kośmaniu, ponieważ został wybrany i przez cesarza zatwierdzony na godność marszałka Rady powiatowej w Zbarażu.

P. Aleksander Milski, znany zaszczytnie redaktor *Śmigusa* nabył trzecią część *Dziennika polskiego* i przystąpił do spółki pp. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego i Mieczysława Schmitta. *Dziennik polski* zyskuje w p. Milskim siłę bardzo dodatnią, energiczną, sprężystą, — zawód dziennikarski dobrze znającą. Jemu i jego spólnikom życzymy serdecznie najlepszego powodzenia.

Przełożoną klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie obraną została Matka Ksawera (z Grocholskich Czartoryska).

Za spokój duszy śp. Cesarzowej Elżbiety odbędzie się uroczyste żałobne akademickie nabożeństwo, urządzone staraniem Szkoły politechnicznej w sobotę dnia 22 b. m. o godz. 9 rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

Prezesem Rady powiatowej w Stanisławowie wybrany został wczoraj p. Mieczysław Brykczyński, a wiceprezem ks. Jan Eiselt.

Budowę wodociągów dla Krakowa uchwaliła wczoraj tamtejsza Rada miejska powierzyć firmie „Rumpel Waldeck-Meus-Górski“ za 1,174.484 zł.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi im. Antoniego Rogala Zawadzkiego w kwocie 80 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, synów prywatnych oficyalistów z Galicyi. Termin do 15 listopada. — Namiestnictwo na stypendya z funduszu naukowego w kwocie po 105 zł. dla młodzieży ruskiej, studyującej prawo lub filozofię w krajowych uniwersytetach. Termin do 30 listopada.

Regulacya płac służby państwowej. Referent tej sprawy dr. Piętak przedłożył wczoraj komisyi budżetowej Rady państwa własny, zupełnie odmienny od rządowego, projekt regulacyi. Proponuje on mianowicie dla każdego rodzaju służby państwowej (a nie — jak wniósł rząd — tylko dla sług poczt i telegrafów) cztery klasy o trzech stopniach płacy, a to: w klasie I: 800, 750 i 700 zł, w II: 700, 650 i 600 zł., w III: 600, 550 i 500 zł., a w IV klasie: 500, 450 i 400 zł. Posuwanie na wyższy stopień płacy ma następować w każdej klasie co pięć lat, a dla służby pocztowej i telegraficznej nawet przed upływem tego okresu. Podział na klasy i oznaczenie kwalifikacyi dla każdej z nich zależałby od odnośnych ministrów. Przy pierwszej regulacyi płac podług klas i stopni, czas poprzedniej służby ma być każdemu wliczony. Oprócz tego służba państwowa otrzymywałaby dodatki aktywalne w wysokości 50 pr. w 1-szej klasie, 30 prc. w drugiej, 25 prc w trzeciej i 20 prc. w czwartej klasie, wreszcie odzież służbową lub ekwiwalent w gotówce. Przy pierwszej regulacyi płac podług klas ma być przyjęte za zasadę, iż płaca każdego funkcyonaryusza, stanowiąca podstawę do wymiaru emerytury, ma być zawsze wyższą, aniżeli ta, jaką dotychczas otrzymywał. Gdyby funkcyonaryusz na podstawie nowej ustawy miał otrzymać płacę, równą dotychczasowej lub mniejszą, ma być mu przyznana płaca wyższa następnego zaraz stopnia.

Uczta parlamentarna. W przyszły wtorek odbędzie się w Wiedniu uczta parlamentarna prawicy, w której wezmą też udział pp. ministrowie dr. Jędrzejowicz, dr. Kaizl i br. Di Pauli. Gospodarzem uczty jest p. Włodzimierz Gniewosz.

Jubileusz kapłański. Z Borszczowa nam piszą: Tutejszy proboszcz i wicedziekan, ks. Franciszek Wołoszyński, obchodził tymi dniami 25 letni jubileusz kapłaństwa. Parafianie uczcili serdecznie jubilata kantatą odśpiewaną raniutko przed plebanią, poczem liczne deputacye z miasta i wsi sąsiednich składały mu hołd i życzenia. Inteligencya miasta ofiarowała jubilatowi piękny, szczerozłoty kielich, bractwa kościelne męskie i żeńskie: ładnie wykonany biret, stułę i komżę, a wiele też cennych upominków złożyły osoby prywatne. Uroczysty nastrój, wśród grzmotu moździerzy, panował cały dzień na znak czci dla wielce zacnego i kochanego pasterza.

Na wystawę obrazów nadesłali w tych dniach: Reyzner Mieczysław kolekcyę prac wykonanych podczas pobytu na Wołyniu, mianowicie. „Poranek niedzielny“, „Prządka“, „Wesoła kumoszka“, „Krajobraz jesienny“, „Główka dziewczynki“, „Wierzby“, „We wsi“, „Kobieta wiejska“ i „Studyum“. Nadto wystawiono studya i szkice ś. p. profesora szkoły państwowej przemysłowej we Lwowie Tschirschnitza.

Ruską katedrę cywilnego prawa na lwowskim uniwersytecie, opróżnioną po śp. drze Alexandrze Ogonowskim, ma objąć jako nadzwyczajny docent dr. Stanisław Dniestrzański, syn krajowego inspektora szkolnego. Tak donosi *Diło*.

Zastępca cesarza Wilhelma. *Strassburger Post* donosi: Cesarz Wilhelm zalecił, że gdyby go w drodze miał spotkać jaki wypadek, wielkiemu księciu Badeńskiemu objęcie jego obowiązków rodzinnych i państwowych. Wybór padł na wielkiego księcia Badeńskiego z powodu, że książę Henryk bawi w Azyi, a następca tronu jest małoletni.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Oziminy wcześniejsze powschodziły pięknie, późniejsze jednak wskutek ciągłej posuchy i zimna wyglądają bardzo nędznie. Pastewne buraki i marchew dały plon lichy, a kartofle zaledwie 35 ctn. metr. z morga. Orka pod jare zasiewy (t. zw. ziembla) w większej połowie ukończona. Posucha spowodowała też bardzo lichy zbiór otawy.

Złożył mandat poselski do sejmu ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski, poseł z kuryi gmin wiejskich okręgu nowotarskiego.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Adolfowi Wincentemu Zającowi, następcy firmy Michał Karaś w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego na „Ryglicki“.

Schoenerer wraz z podobnie sobie myślącymi prusofilami austryackimi udaje się w listopadzie do Friedrichsruh, aby wygłosić mowę u grobu Bismarka.

W Kuryerze warszawskim czytamy: W salonach literackich Warszawy pojawił się od dni kilku gość niezmiernie zajmujący: Zofia Lutosławska, znana w literaturze hiszpańskiej pod nazwiskiem Casanova, jedna z najznakomitszych poetek współczesnych, laureatka akademii madryckiej, przyjaciółka królowej, no! i *last but not least* małżonka dzielnego platonisty i autora t. zw. „stylometryi", Lutosławskiego. Lutosławski poznał w Hiszpanii Zofię Casanovę i, poślubiwszy ją, zaszczepił żonę w języku ojczystym. Dziś słynna poetka mówi już biegle po polsku, a gdy ludzie dziwią się wprawie, nabytej w tak krótkim czasie, tłumaczy z pieszczotliwym uśmiechem dziecka: „Mąż jeść mi nie dawał, dopóki [illegible] nie nauczyłam". A wraz z dźwiękami mowy naszej, wnikającymi w umysł poetki, myśl Zofii Casanovy płynęła na północ i coraz silniej [illegible] nasz kraj, literaturę i historyę naszą. Owocem tych studyów i tej miłości jest romans p. t. „Para Polaków", [illegible] z zapałem przez krytykę hiszpańską. Zachęcona powodzeniem utworu, pani Zofia wygłosiła w Madrycie kilka odczytów o Polakach, ich życiu i literaturze, a odczyty te, wypowiadane kwiatami [illegible] stylu, [illegible] ideałów entuzyazmu, [illegible] pieśnią o ludziach północy, którzy zachwytem słuchali ludzie południa.

Państwo Lutosławscy prowadzą życie koczownicze; mieszkali w Madrycie, na Balearach, w Londynie, w Moskwie, w Kazaniu (gdzie pan Lutosławski był docentem filozofii na uniwersytecie), a obecnie osiedli w Drozdowie, majątku rodzinnym Lutosławskich. Pani Zofia Casanova skarży się [illegible] na to cygaństwo i pragnie gorąco zamieszkać w Warszawie, którą nad inne miasta polubiła. [illegible] się ludzie i życie nasze, podoba jej się [illegible] literacka, słucha ciekawie opowiadań o [illegible] naszych i [illegible] opowiadania o własnej ojczyźnie.

— Wystawcie sobie — mówi — mąż mój był po stronie Amerykanów, bo podobała mu się humanitarna [illegible] yankesów.

— Ale ja to pana polska — kto wie — [illegible] z wami przeciw Ameryce, oczywiście na papierze.

— Wiem, wiem i kocham was za to.

— Więcej od męża?

Uśmiechnęła się i zręcznie uniknęła zasadzki.

— Ach! ci mężowie — rzekła po chwili. — Oni są bardzo niedobrzy. Ja chciałabym zamieszkać w Warszawie, a mąż mój nie chce.

— Obrzydły się panie nasze.

— Jakto? nie chce? Musi.

— Ot! ot! — szczebiotała — to mi „polakerya". Hiszpanie nie znają wyrazu „pantofel" (Chór mężczyzn: Szczęśliwy kraj! — Chór kobiet: Barbarzyńcy!) Tam każdy mąż jest panem domu, a [illegible] siedzimy pod butem.

— Zawsze? — ktoś spytał.

Uśmiechnęła się znowu filuternie.

— Kobiety wszędzie [illegible], ale u nas w domu mąż zawsze jest panem, małżeństwa są przynajmniej pozornie wzorowe, nikt o rozwodach nie słyszał. Cóż robić? Trzeba słuchać mężów. Taki już zwyczaj u nas.

[illegible] ta „bezpantoflowość" Hiszpanii wydała się czemś tak monstrualnem, że [illegible] zasypano panią Zofię Casanovę gradem [illegible] nauk i wskazówek, aby ten „pantofel" [illegible] wprowadziła do języka hiszpańskiego.

— A panowie? — spytała się [illegible] poetka.

Wszyscy się pokłonili, jakoby [illegible] brzozowy, który wicher przeleciał.

— Godzimy się, ale tylko na pani pantofel.

— Oj! polakerya, polakerya! Gdybym ja była [illegible]

I znowu chórem zabrzmiało:

— Bluźnierstwo!

Zmiana własności. Szambelan Franciszek [illegible], właściciel dóbr [illegible], nabył [illegible] dobra z [illegible] majątkiem, miasteczko [illegible] w pow. buczackim od p. Bogdanowicza za sumę 400.000 koron.

Defraudant kolejowy. Onegdaj przywieziono do złoczowskiego więzienia śledczego byłego [illegible] z Jezierny, [illegible] do Stryja przeniesionego, pod zarzutem, że mając wykonywać prace około naprawy toru kolejowego, w porozumieniu z robotnikami, sześciu chłopami, zaliczył blisko 1800 zł. więcej, niż mu się należało.

Oszust. Z Wadowic donoszą: Oser Schanzer, [illegible] kupiec, który zyskawszy kredyt w instytucyach czeskich i niemieckich, oszukał w [illegible] na sumę około 30.000 zł. [illegible] umknął, prawdopodobnie do Ameryki.

Malowane parasolki. Do znanych już u nas malowanych wachlarzy a nawet sukien damskich, przyłączają się teraz malowane parasolki. [illegible] artystki [illegible] obecnie w Hiszpanii parasolki, na których wymalowane są bądź to [illegible], bądź ornamenta lub kwiaty. Malowidła te [illegible]

[illegible]

niby się wypowiadać jak najczęściej, kierował się gustami publiczności, schlebiał im i w ten sposób zaprzepaszczał swoją indywidualność artystyczną.

Gdyby nasze sfery artystyczne w porozumieniu ze sferami przemysłowymi zechciały system praktycznego zastosowania sztuki, jaki widzimy w parasolkach hiszpańskich zaprowadzić u nas, wówczas za jednym zamachem usunęłoby się nędzę, na którą się tak uskarża drużyna naszych artystów. [illegible] Oprócz tego zaś, że artyści nasi otrzymaliby w ten sposób środki utrzymania, byłaby w tem i inna korzyść. Oto szerokie masy, przyzwyczajając się do poznawania przedmiotów wykonanych artystycznie, kształciłyby w sobie poczucie piękna coraz to więcej, dostarczając w ten sposób coraz to więcej sposobności do pracy artystom. Z czasem podniósłby się poziom artystyczny całego społeczeństwa tak wysoko, że [illegible] nie kupowałby innych, jak tylko takie, które są wykonane artystycznie. W ten sposób dając artystom naszym szerokie pole pracy i zarobek, wyrugowałoby się zarazem z rynku obytą brzydką, bo szablonową i pozbawioną wyrazu tandetę.

Ślub. W kościele parafialnym w Sanoku odbędzie się dnia 22 b. m. o godzinie 8 ej wieczór ślub panny Maryi Nowak z Drem Romanem Krogulskim adwokatem z Rzeszowa.

Dżuma w Wiedniu. Kobiety, które pielęgnowały zmarłego wśród objawów dżumy Barischa, lekko zaniemogły. [illegible] przeniesiono pod izolowaną opieką do szpitala Franciszka Józefa. Nie ma jednak u nich żadnych oznak poważniejszej choroby. Opinia publiczna w Wiedniu mocno zaniepokojona śmiercią Barischa. Można jednak spodziewać się, że rychło się uspokoi [illegible] które wydała wczoraj krajowa Rada zdrowia, iż zaraza dalej rozszerzać się nie będzie, zwłaszcza wobec najwszechstronniejszych środków ostrożności, zarządzonych przez władze.

Honorowy dentysta. Ogromną sensacyę wywołało w Budapeszcie aresztowanie dra Hegedüsa, który nie dawno przybył do stolicy węgierskiej z Wielkiego Waradynu. Przybywszy tam, zamieszkał przy jednej z pierwszorzędnych ulic i wywiesił przy bramie domu ogromny szyld, na którym było napisane, że dr. Hegedüs za opłatą 50 ct. rwie zęby bezboleśnie. Musiał on swój fach dobrze rozumieć, bo do domu jego odbywały się formalne pielgrzymki potrzebujących pomocy. Trwało to aż do czwartku ubiegłego tygodnia. [illegible]

Zgromadzenie przedwyborcze. Z Kossowa nam piszą: Dnia 16 b. m. stawał przed gromadą huculów w Żabiu, dr. Dorundiak z Borszczowa [illegible]

O samobójstwie ks. Trubeckiej rozpisują się [illegible]

Ubezpieczenie na wypadek służby wojskowej. Taki cel obrało sobie świeżo zawiązane w Wiedniu towarzystwo asekuracyjne. Przyjmje ono ubezpieczenia dzieci płci męskiej do lat 13 na sumę 100 zł. do 5000. Opłata premii trwa najdalej do października tego roku, w którym asekurowany kończy 21 rok życia. Na wypadek, gdyby ubezpieczonego zaasenterowano do wojska, wypłaca towarzystwo całą asekurowaną kwotę wraz z dywidendami zaraz, albo w ratach. Jeżeli asekurowanego nie wezmą do wojska, otrzymuje on ubezpieczoną kwotę dopiero 1 października tego roku, w którym kończy 24 rok życia. Na wypadek śmierci zwraca towarzystwo kapitał wraz z dywidendami.

Napad na karczmę. Dnia 9 b. m. o godzinie 9 wieczorem przyszli do karczmy Naftuły Weissfelda w Kopance (powiat podgórski) trzej młodzi parobczacy: Florczyk, Ostrogórski i Tabis, żądając pół litra wódki. Wódkę wypili i odeszli, nie zapłaciwszy, lecz potem około 12-tej, kiedy w karczmie już wszyscy spać poszli, wrócili i wyłamawszy okno weszli przez nie do izby szynkownej. Tu zapalili sobie lampę a zbudzonej i wylękłej żonie szynkarza kazali sobie dać wódki i cygar. Zbudził się także Weissfeld, a gdy wszedł do izby, Florczyk wymierzył mu tak silny policzek, że szynkarz upadł na ziemię. Wtedy wszyscy trzej napastnicy obili Weissfelda ciężko, poczem umknęli. Wskutek doniesienia wójta Byka, uwięził żandarm Czternastek Florczyka i Ostrogórskiego; Tabisa nie wyśledzono.

Zmarli. W Krakowie Józef Niedźwiecki, budowniczy, uczestnik powstania z r. 1863, lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 6, w poł. + 8 R. Bar. 765. Nieruchomy. Deszcz.

Na pierwszego.

— Dokądże to idziesz?

— Do gospodarza domu zapłacić komorne.

— Czegoż się tak śpieszysz?

— Dziś pierwszy.

— Bój się Boga człowieku, co robisz najlepszego? Jak się będziesz tak śpieszył, gospodarz na pewno podwyższy ci komorne...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kaźm. Glińskiego. W sobotę po południu „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira z p. Gustawem Fiszerem w roli Szyloka, wieczorem „Bal w operze". W niedzielę po południu „Pod białym koniem", wieczorem „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Szaławiła". We wtorek „Bal w operze", operetka w 3 aktach Rysz. Heubergera. We środę „Szaławiła". We czwartek „Bal w operze".

Literatura i sztuka.

* **Adolf Strzelecki: Szekspir i Bakon.** Studyum. (Kraków 1898). Pod powyższym tytułem wyszła nakładem krakowskiej Spółki wydawniczej zajmująca bardzo książka, w której omówiony jest wyczerpująco spór o to, kto jest właściwym autorem dzieł Szekspira. Obszerny rozbiór tej pracy podamy wkrótce; na razie zwracamy na nią uwagę, nadmieniając, że autor potrafił połączyć gruntowność i naukowość z formą wytworną, tak, iż przeczytanie jego pracy sprawi każdemu istotną przyjemność.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 20 października. Pszenica na jesień 9·68, na wiosnę 9·49; żyto na jesień 8·62 na wiosnę 8·23; owies na jesień 6·03 na wiosnę 6·23; kukurudza na wrzesień-październik 5·93, na maj-czerwiec 5·02. Spirytus 18·90—19·—.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 21 października. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi ugodowej, na którem przemawiali pp. Heger i Rutowski. Pierwszy domagał się zupełnego odłączenia Austryi od Węgier, drugi oświadczył się za dalszem prowadzeniem reformy waluty i wyraził nadzieję, że ugoda będzie przeprowadzoną w drodze parlamentarnej. Następne posiedzenie dzisiaj.

Od czasu, gdy dr. Kaizl poczynił daleko idące zmiany w ugodzie, na lewicy występuje coraz wyraźniej obstrukcya. Lewica liczyła na to, że prawica nie przyjmie ugody bez zmian, chciała zatem przedłożenia dopuścić przed plenum Izby w tej nadziei, że prawica sama odrzuceniem przedłożeń zwali gabinet hr. Thuna.

Teraz ugoda o tyle jest zmieniona, że mogą ją przyjąć wszystkie stronnictwa prawicy, które pojmują, że w interesie państwowym muszą być poniesione pewne ofiary.

Lewica, skonsternowana tem, postanowiła pod maską gruntownej i rzeczowej dyskusyi rozpocząć prawidłową obstrukcyę. Wczoraj przemawiał Menger trzy godziny, Lecher ma mówić podobno czternaście godzin, a jeżeli ta gra prowadzoną będzie dalej w subkomitetach, to obrady w komisyi będą mogły trwać i pół roku.

Lewica myli się jednak, jeżeli sądzi, iż nie poznano się na jej sztuczce. Ani prawica, ani rząd nie są na tyle naiwni, aby nie rozpoznać tej niezręcznie ukrytej obstrukcyi.

Dlatego też z całym naciskiem skonstatować należy, że obstrukcya istnieje i że będzie tylko winą lewicy, jeżeli rząd wcześniej, niż ktoś przypuszczać może, będzie zmuszony zrezygnować z parlamentarnego załatwienia ugody.

Vaterland stwierdza również, że w komisyi ugodowej *de facto* prowadzi się najwyraźniejsza obstrukcya. „Lewica uwierzyła początkowo głosom węgierskim, że ugoda przyjętą być musi bez żadnych zmian i na tej podstawie pewną była, że prawica sama nie dopuści do jej uchwalenia. — Niespodziewanie, minister Dr. Kaizl zapowiedział zmiany, które umożliwiają prawicy przyjęcie ugody. Wskutek tego rozpoczęła lewica w komisyi najwyraźniejszą obstrukcyę i jeśli sprawa z tą powolnością pójdzie dalej, to generalna dyskusya potrwa do listopada. Lewica — pisze *Vaterland*, nie chce parlamentarnej ugody, to jest już dziś zupełnie jasnem. Być może, że dąży ona do ugody na podstawie § 14, o którym już sama twierdzi, że jest ruiną Austryi".

Prager Abendblatt także wskazuje na brak pozytywnych rezultatów dotychczasowej sesyi, co dowodzi, że pomimo rzekomego ustania obstrukcyi, działalność parlamentarna jakoś w miejscu stoi. Jeżeli lewica chce, aby uwierzono w jej chęć do pracy, musi inaczej postępować niż dotąd.

Wiedeń 21 października. *N. W. Tagblatt* donosi: W kołach prawicy grożono wczoraj znowu rychłem odroczeniem Rady państwa. Opowiadano sobie, iż rząd i większość uważają nową taktykę lewicy za dalszy ciąg polityki obstrukcyjnej w innej formie. Rząd będzie jeszcze co najwyżej przez dwa tygodnie przyglądał się temu, a potem poszle posłów do domu.

Wiedeń 21 października. Dziś rano wrócił Cesarz z Pesztu. (W Budapeszcie krążyła wczoraj pogłoska, że wykryto znowu jakiś projektowany zamach na Cesarza i że nagły wyjazd Cesarza z Budapesztu jest w związku z tem odkryciem. Notujemy to z jak największą rezerwą, gdyż opinia publiczna, ciągle jeszcze podrażniona, snadnie przypuszcza coraz nowe zamachy. — *Przyp. Red.*)

Wiedeń 21 października. Z powodu oczekiwanego przybycia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Murawiewa wrócił tu hr. Gołuchowski z Galicyi.

Obie dozorczynie zmarłego na dżumę Barischa dla ostrożności przeniesiono do szpitala desinfekcyjnego. Nie stwierdzono atoli u nich żadnych symptomatów zakażenia. Stan ich zupełnie normalny.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś przed południem hr. Gołuchowskiego na osobnej audyencyi.

Pekin 21 października. Za inicyatywą posła angielskiego odbył lekarz francuski wizytę u bogdychana. Wybrano dlatego lekarza francuskiego, ponieważ jest on chwilowo jedynym lekarzem, przydzielonym urzędowo do któregoś z zagranicznych poselstw. Zastał on bogdychana w towarzystwie cesarzowej wdowy, ks. Ching i kilku mandarynów. Cesarz zdawał się być w dobrym humorze i zachowywał się względem cesarzowej-wdowy z największem uszanowaniem. Lekarz badał go starannie i stwierdził, że cesarz jest osłabiony, niedokrewny i potrzebuje ciągłej opieki, że jednak nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa.

Aleksandrya 21 października. U anarchistów aresztowanych z powodu spisku na cesarza Wilhelma, znaleziono wiele numerów dziennika anarchistycznego *Agitatore* wydawanego w Neufchatel w Szwajcaryi przez anarchistów włoskich Germani, Colombelli i Zavattero od czerwca do 17 września br. Wszystkich trzech rada związkowa po zbrodni genewskiej wydaliła z Szwajcaryi. Herszt spiskowców aleksandryjskich Prini miewał stosunki z tymi anarchistami. W piśmie *Agitatore* często umieszczane były korespondencye od redakcyi, w których oznaczano anarchistów początkową literą nazwiska i miejscem zamieszkania. Pokazuje się z tych korespondencyi, że anarchiści aleksandryjscy posyłali szwajcarskim zapomogi pieniężne. Nadto widać, że także grupa anarchistów włoskich w Tunisie prenumerowała *Agitatore*.

Rzym 21 października. Papież polecił kardynałowi Rampolli zakomunikować rządowi berlińskiemu, że zgadza się na mianowanie bar. Rothenhana posłem pruskim przy Watykanie w miejsce Bülowa i że z wyboru tego jest zupełnie zadowolonym.

Wiedeń 21 października. Wskutek powodzi zastanowiono ruch pociągów na kolei południowej między stacyami St. Peter a Abbazią.

Rzym 21 października. W procesie przeciw Macoli z powodu jego pojedynku z Cavallottim oświadczył rzeczoznawca prof. Bassini, że przez bezzwłoczne wykonanie tracheotomii można było ocalić życie Cavallottiego. Prokurator oskarżał Macolę jako wyzywającego i zaznaczył, że sekundanci obu stron nie starali się wcale odwieść zapaśników od pojedynku. Proponuje on 3 lata więzienia dla Macoli, a po 6 miesięcy dla każdego z sekundantów.

Kanea 21 października. Admirałowie flot, znajdujących się na wodach kreteńskich, oznajmili swym rządom, że po wycofaniu wojsk i władz tureckich z Krety obejmą prowizorycznie rządy na wyspie i zamianują gubernatorów dla poszczególnych jej obwodów. Administracya i sądownictwo będą wykonywane w ich imieniu.

Paryż 21 października. Obiega pogłoska, że prezydent Faure w porozumieniu z gabinetem wystosuje orędzie do parlamentu o sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Londyn 21 października. Do dziennika *Globe* donoszą z Szangaju, że pruski ks. Henryk jeszcze raz pojedzie do Pekinu i zażąda rozmowy z bogdychanem.

Szangaj 21 października. Pułk rosyjski wylądował w osadzie chińskiej Niuczwang i zajął tameczne forty nadbrzeżne. Jenerał chiński Sung-czing uciekł wraz z załogą, nie próbując nawet stawić oporu. Cesarzowa kazała mu udać się z swym wojskiem do Tientsinu dla zrównoważenia obecności wojsk zagranicznych w Pekinie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeński „Creditoren-Verein" donosi w numerze 238 dziennika *Wiener Handelsblatt* z 18 bm. iż skonstatował, że oznaczona w numerze 236 rzeczonego dziennika z dnia 15 bm. jako niewypłatna „Lora Bardach" we Lwowie wcale nie jest identyczną z zaprotokołowaną firmą handlową „L. Bardach" we Lwowie plac Gołuchowskich l. orj. 15, której właścicielką jest Laura Bardach.

Lwów 21 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261·— do 266.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.60 do 96·30.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.30 do 96·00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 0.00. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3 30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja,
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5 55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza. Pesztu przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9 55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia
		Ze Lwowa:
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9 55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sepowa, Berh. Radowce, Suczawy
1 55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła i Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7 44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

1) # REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

I.

Było to 31-go maja owego pamiętnego roku, który widział koniec pierwszej restauracyi i zdumiewający powrót z wyspy Elby.

Na ulicach Paryża panował ruch gorączkowy. Nazajutrz bowiem, 1-go czerwca, miała się odbyć uroczystość Pola Majowego, proklamacya plebiscytu, który potwierdzał znowu władzę cesarza, a zapowiedziane było także na ten dzień rozdanie orłów wojskom, wyruszającym nad granice.

Przed biurem dyliżansów pocztowych na ulicy Notre-Dame-des-Victoires, cisnęły się tłumy podróżnych, przybyłe ze wszystkich stron Francyi; konie parskały, pocztylioni klęli siarczyście, głos trąbek zagłuszał ludzką wrzawę.

Naprzeciw gmachu pocztowego, znana dobrze kawiarnia Loriota otwierała na oścież swe podwoje dla podróżnych, szukających posiłku i wytchnienia; była to jakby poczekalnia dla gości z prowincyi, którzy zwykle, bojąc się spóźnić, przybywali o parę godzin przed odejściem dyliżansu. Zabijano czas, wypróżniając szklanki i butelki. Co chwila wpadali nowi podróżni, w hałaśliwem gronie odprowadzających przyjaciół i krewnych. Rozlegały się głośne pocałunki pożegnalne, czasami kobiece łkanie, wogóle jednak cisnęcy się tu goście byli ożywieni, weseli, chętni do żartów i do poczęstunku, ku wielkiej radości ojca Loriota.

Nagle drzwi otworzyły się; na progu stanął człowiek lat średnich, rozejrzał się dokoła i wszedł z butną miną.

Był wzrostu wysokiego, na szerokich barkach zawieszony miał płaszcz fałdzisty, kapelusz o szerokich skrzydłach zasłaniał mu twarz do połowy. Nowoprzybyły ze swobodą ruchów człowieka obytego, który wszędzie czuje się jak w domu, szedł prosto do lady sklepowej, nad którą królowała matka Loriot.

— Czy dyliżans z Angers już przyszedł? — zapytał głosem tubalnym.

— Jeszcze nie — odparła pani Loriot, która była żywym zegarem. — Musi pan czekać trzydzieści pięć minut.

— Dobrze, poczekam.

— Proszę.

Nowoprzybyły nie potrzebował wcale tej zachęty, bo już obejrzawszy się dokoła, dostrzegł był puste miejsce w kącie, przy stole i rozsiadł się wygodnie.

— Wódki! — zawołał tonem komendy.

Ojciec Loriot postawił przed nim malutką karafkę z mikroskopijną niemal szklaneczką.

— Dużą szklanicę i całą butelkę — mruknął podróżny, a chcąc nieufności gospodarza zapobiedz, rzucił na stół sześciolirową monetę. Przed takim paszportem Loriot skłonił głowę.

Przyglądano się nowoprzybyłemu ciekawie, co mu widocznie przykrem nie było; odrzucił płaszcz i ukazał bronzowy, długi kubrak, rozchodzący się na piersiach; pod spodem miał kaftan przepasany rzemieniem, z po za którego wyglądał nóż myśliwski. Nadto u boku na rapciach zwieszała się szpada. Podróżny wyciągnął nogi, w długich palonych butach z ostrogami, potem, jak wytrawny komedyant, obliczający efekty sceniczne, ruchem zamaszystym zdjął kapelusz. Wtedy ujrzano twarz ogorzałą, szeroką, nos olbrzymi o ruchomych nozdrzach, oczy zuchwałe, wyzywające, i bujną, czarną czuprynę, której by się i Samson nie powstydził. Z twarzy tej wiała zuchowatość, granicząca z bezczelnością niemal, a wrażenie to potęgowała szeroka blizna, przecinająca lewą brew, jak ścieżka wyrżnięta w krzaków gęstwinie.

Głowa była olbrzymia, tors wspaniały, ręka, która chwyciła butelkę, prawie tak duża, jak dwie zwyczajne ręce. Olbrzym ten wyglądał na rejtra Barbarossy, na kondotiera Sforzy, na awanturnika i zucha, na wszystko, tylko nie na uczciwego człowieka.

A jednak na twarzy tej, zoranej rozpustą, malowała się wspaniała dzikość. Musiał to być łotr niezwykłej miary, ogromny nawet w bezprawiu.

Z całym spokojem wyjął z kieszeni cygaro i zapalił, nie troszcząc się, czy palić wolno.

Zawartość butelki zmniejszała się szybko, nie zabarwiając bynajmniej policzków osobliwego gościa. Pijąc, ruchem wytwornym niemal podnosił on swoje olbrzymie wąsiska.

Nagle na podwórzu pocztowym rozległy się trąby, wiwaty. Wszyscy z ciekawością ku drzwiom się rzucili.

Banda ludzi w najróżnorodniejszych ubraniach, od opiętego surduta do niebieskiej bluzy, wyszedłszy z uliczki przyległej, zatrzymała się na podwórzu pocztowem.

— Co to za jedni? — ktoś zapytał.

— To konfederaci z Mans — odpowiedział drugi.

Olbrzym, który tak bohatersko pochłaniał wódkę ojca Loriota, usłyszawszy to, wstał i do drzwi podszedł, przyglądając się temu tłumowi z sarkazmem na ustach.

— Konfederaci z piekła rodem! — mruknął.

Obywatele na prowincyi, przerażeni widmem możliwego najazdu, sami się sformowali w szeregi, żądając broni dla osłonięcia ojczyzny. Napoleon nie odpowiedział jeszcze na prośby tych sprzymierzonych, z których nie wiele sobie zresztą robił: obiecywał im karabiny, ale z dnia na dzień zwłóczono z rozdaniem ich ochotnikom. Oni zaś, w dobroduszności swej nie przypuszczając, aby im nie ufano, przybyli pieszo do Paryża i głośno objawiali swój patryotyzm.

Na zadawane sobie pytania, odpowiadali, że przychodzą się tu połączyć ze swymi przyjaciółmi, którzy lada dzień nadciągną.

W chwili tej, torując sobie drogę wśród zbitego tłumu, na podwórzu ukazała się śliczna panienka w towarzystwie służącej.

Była blondynką, smukła jej wytworna postać, zarysowywała się pod lekką mantylką popielatą z czarnemi frandzlami, której końce spadały na krótką spódniczkę; widać było z pod niej nóżki drobne w jedwabnych trzewiczkach popielatych; twarz o rysach drobnych wyzierała z pod słomianego kapelusza, przybranego w polne kwiaty. Panienka szła prosto przed siebie, wdzięcznym uśmiechem dziękując tym, którzy jej ustępowali z drogi.

Na kapeluszu jej wiązanka kwiatów: astry, bławaty i maki, rzucała się w oczy trójkolorowemi barwami.

Nieznajomy, stojąc wciąż na progu, przyglądał się jej bacznie. Konfederaci, spostrzegłszy patryotyczne barwy, ustępowali jej miejsca z widoczną życzliwością i poczciwemi uśmiechami na ogorzałych twarzach.

Panienka zbliżała się do olbrzyma, nie zwracając nawet uwagi na niego. W chwili, gdy przechodziła obok, nieznajomy wyciągnął rękę i zerwał bukiet z jej kapelusza, rzucił na ziemię bławaty i maki, a podając jej astry, rzekł zuchwale:

— Czy biały kolor nie podoba się takim jak ty ladacznicom?

(Ciąg dalszy nastąpi).